

Jeremiasz

Oto nasza kolejna wędrówka - tym razem śladami wielkiego człowieka Starego Przymierza - proroka Jeremiasza. Żył w okolicznościach historycznych całkowicie odmiennych od naszych, istnieje jednak coś, co nas z Nim łączy. Uderza niezwykła aktualność jego powołania tak w zewnętrznych okolicznościach, jak i w wewnętrznym przeżywaniu. Historia Jeremiasza otwiera nam oczy na sytuacje, w których zwykle nie dostrzegamy działania Boga.

Urodził się przypuszczalnie około 650 roku przed Chrystusem w Anatot, w pobliżu Jerozolimy. Jego ojciec, Heliasz, wywodził się z rodu arcykapłana Abiatar, usuniętego z urzędu przez króla Salomona. Przeznaczony na proroka od łona matki przyjął tę misję w 24 roku życia. Przyjął niechętnie i z obawą, przytłoczony wizją niebezpieczeństw i trudów związanych z losem proroka. Wszystkie jego obawy potwierdziły się. **Stał się człowiekiem świadomym wielkości misji i jednocześnie tego, że nie dorasta do niej.** Tragiczna postać, której z całą pewnością można przyznać tytuł męczennika.

Pełnił swą misję ofiarnie i odważnie, mocując się ze sobą i z wrogami, stając się, jak to określa Pismo *twierdzą warowną, kolumną żelazną i murem ze spiżu przeciw całej ziemi, królom judzkim i ich przywódcom i ludowi tej ziemi* (Jr 1, 18).

Sytuacja pełna dramatycznych napięć uniemożliwiła mu odcięcie się od spraw politycznych. Zdobyty przezeń najwyższy autorytet religijny i moralny (którym zawsze cieszyli się prorocy niezależnie od stopnia swej popularności), miał także i walor społeczny. W konsekwencji Jeremiasz czując się przywódcą religijnym ludu, nie mógł być obojętny na sprawy wagi narodowej i państwowej. Sprzeciwiał się więc sojuszom prowadzącym do wojen i wystawiającym na niebezpieczeństwo monoteizm żydowski. Gdy Babilonia wyrosła na największą potęgę ówczesnego świata i jak groźna chmura zawisła nad całym Wschodem, Jeremiasz wiedział, że należy ratować biologiczny, kulturowy i religijny byt narodu. Oznaczało to zależność od Babilonii. Był zwolennikiem takiego rozwiązania, co nie przysporzyło mu popularności.

Przewidywał inwazję „ludów z północy”, okupację kraju, zburzenie Jerozolimy. Wszystko to, sprawdziło się. Żył w burzliwych czasach i przeżył pięciu królów: od pobożnego Jozjasza do chwiejnego Sedecjasza; doświadczył starcia partii pro-egipskiej z probabilońską; był świadkiem rozgrywania kastowych interesów. **Nieposłuszeństwo wobec wskazań proroka sprowadziło katastrofę.** Kolejne deportacje ludności do Babilonu, tragiczny los króla Sedecjasza oślepionego i uprowadzonego do niewoli, zburzenie Jerozolimy i świątyni. Na miejscu pozostali tylko najubożsi.

Jeremiasz, który przestrzegał przed ostatecznym nieszczęściem doradzając układy, uwolniony przez Nabuchodonozora pozostał w ojczyźnie, na dworze gubernatora Godoliasza. Po jego zamordowaniu przez zamachowców, został przez nich uprowadzony do Egiptu wraz ze swoim sekretarzem Baruchem. Tam ślad po nim zaginął. Tradycja chrześcijańska (między innymi - Hieronim) głosiła, że został ukamienowany przez rodaków, karconych przezeń za bałwochwalstwo. Talmud zaś twierdzi, że umarł w Babilonii, dokąd został przewieziony przez Nabuchodonozora po zajęciu Egiptu.

Jeremiasz jest postacią tragiczną. **Był człowiekiem obdarzonym głębokim umiłowaniem swego narodu, a przy tym z natury bardzo wrażliwym.** Dane mu było nie tylko przepowiadanie zagłady, musiał też oglądać ją własnymi oczyma. Misja Jeremiasza i jego posłannictwo okazały się daremne: nie wysłuchane pozostały jego nawoływania do pokuty i wierności Bogu Jedynemu, zaś ostrzeżenia natury politycznej odrzucono. **Dopiero potomni zrozumieli, jak bardzo miłował Boga i swój naród. Jeremiasz został doceniony dopiero przez te pokolenia, które miały nadejść.** To on opisał Nowego Przymierze. Przyszedł także i czas, gdy Izrael wyczekiwał powrotu Jeremiasza jako mesjańskiego herolda, bezpośrednio poprzedzającego Jego nadejście (por. Mt 16, 14).

Wróćmy do jego wybrania: *Pan skierował do mnie następujące słowo: Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię (Jr, 1.4-19).* Jeremiasz ma prawie 25 lat. Prawie ćwierć wieku żył nie wiedząc, że spoczęła na nim ręka Pana. Teraz kiedy usłyszał w swoim wnętrzu to przesłanie, budzi się w nim sprzeciw i całkowite poczucie własnej bezsilności. **Jeremiasz tłumaczy się jak człowiek, który niczego nie jest pewny, a najmniej siebie: Panie, jestem taki młody. Jakże będę mówić słowa Twoje?** Pan zaś odpowiedział: *Nie mów: Jestem młodzieńcem, gdyż pójdziesz, do kogokolwiek ci polecę. Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić*". „*Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wyrywał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadił.*”

Absolutna bezsilność Jeremiasza była jak puste miejsce wypełnione teraz mocą Bożą. **Sam z siebie nie mógł nic. Miał 24 lata, był człowiekiem wrażliwym, poetą, wypieszczonym paniczkiem z kapłańskiego rodu.** To nie jego wina. Nie wiedział. Nic nie wiedział o przeznaczeniu, które było już wtedy, gdy on nie był jeszcze poczęty. Jeremiasz został wywyższony. Stał się depozytariuszem mocy Bożej, słowa Bożego, zamysłów Boga. Pan nie mówi: „Jesteś niczym” – choć miałby prawo tak mówić. Lecz Bóg mówi inaczej, powtarza dwukrotnie: „Jestem z tobą”.

Nie jesteśmy prorokami, jak Jeremiasz. Lecz jesteśmy ludźmi, jak i on. I każdego z nas, Pan znał przed poczęciem; tam zaś gdzie czas nie istnieje, znane są przeznaczenia nas wszystkich. Jeremiasz przeżył ćwierć wieku nie wiedząc, czego oczekuje od niego Bóg; a gdyby Bóg nie przemówił doń, cóż stałoby się z Jeremiaszem? **Jakże wielu ludzi umiera nie na swoich drogach, tak jakby nie było nad nimi głosu i ręki Pana...**

Pan dotknął warg Jeremiasza. Naszych nie. Lecz jeśli Bóg jest Prawdą, każde prawdziwe ludzkie słowo pochodzi od Boga i ludzkie przebaczenie jest echem Bożego przebaczenia.

Istnieje powszechne przekonanie, że jeżeli ktoś jest nieżyczliwy, albo nienawistny, to rzuca ciężkie słowa. To nie zawsze jest prawdą. Bywa nieraz akurat odwrotnie. Jeremiasz miłował swój naród, a ciężkie słowa wychodziły z ust jego z powodu właśnie tej miłości! Gdyż bolało go odstępstwo i głupota. Wszystko co widział było całkiem odmienne od nadziei i oczekiwań. Było jak sól sypana na świeżą ranę. Więc krzyczał, używał nieprzyjemnych, obraźliwych słów. Nazywał Izraela cudzołożnicą splugawioną przez Baala. A wszystko było prawdziwe. Obrażał kapłanów, królów, pospólstwo. Ale to co widział i mówił nie miało tylko doraźnego przekazu. Zawierało także przekaz uniwersalny: **Jeremiaszowy Bóg cierpliwego miłosierdzia – jest także i Bogiem naszej wiary.** Panem wszelkiego czasu i wszystkich ludów. Wszystkich ludów, które przecież nie inaczej postępują niż Izrael w tamtych czasach.

Każdemu z nas, łatwiej jest o odejście niż o powrót. Nam wszystkim o wiele łatwiej przychodzi cześć i wierność wymyślonym przez nas samym bożkom, niż pamięć o Bogu Jedynym. Ileż tych bożków zdołaliśmy wykreować w naszym wieku! Są bliskie, bo skrojone na naszą własną miarę. Przywiązaliśmy się do nich. Mają kolosalną zaletę: niczego od nas nie oczekują z wyjątkiem spraw, które są miłe. Dziś też bylibyśmy oburzeni na Jeremiasza, jak Izraelici. Ale czy Jeremiaszowy ból nie był więcej wart niż miłe towarzystwo? Może niepopularne słowa Jana Pawła II czy Benedykta XVI lepsze niż polityczna poprawność?

Jeremiasz widział zagładę idącą z północy; w wizji oglądał to wszystko, co później zobaczył na własne oczy. Wie dobrze, że zawinił Izrael. Sam sobie jest winien. I nie chodzi tu tylko o błędy politycznego rozeznania. *Nie przestrzegają sprawiedliwości- sprawiedliwości wobec sierot, by doznały pomyślności, nie bronią spraw ubogich* (Jr 5, 28). Rozchwiały się sprawy społeczne, które zawsze opierają się na sprawiedliwości, prawie i miłosierdziu. W otoczeniu pogańskim Bóg był puklerzem narodu, ochroną, siłą, stróżem twardych, ale jasnych praw. **Człowiek odrzuciwszy Boga tworzy albo przyjmuje bożki. Natura próżni nie znosi. Ten wymiar sacrum, który jest w człowieku musi się czymś wypełnić, nawet gdy**

człowiek mówi, że w nic nie wierzy. Gdy odejdzie Prawda, przychodzą półprawdy, które dziś są prawdą, ale jutro już nie. Klęska odrzuconego przymierza okazała się klęską ludu, przegraną każdego człowieka. Jeremiasz wie, że to czyny Izraela i jego nieprawość sprowadziły to nieszczęście i że gorycz dotknęła serce Izraela (por. Jr. 4, 18).

Tak bywa i w życiu. **Wszystko można wytłumaczyć człowiekowi oprócz smutku. Nie wystarczy wykrycie przyczyn naszej klęski, by uwolnić od bólu. To prawda, staniemy się trochę mądrzejsi, ale nie przybędzie nam wesela i pogody. Gdy winien jest zły los, gorycz wydaje się człowiekowi szlachetna; gdy sami jesteśmy winni, czujemy się głupio. Jeremiasz odkrywa przed nami takie właśnie poplątanie losów ludzkich. Mądrość nie zawsze bywa słoneczna. Czasem przynosi gorycz. Ale Jeremiaszowy Bóg, choć ma twarz zagniewaną powtarza: *Lecz nawet w tych dniach nie dokonam całkowitej zagłady* (Jr 5, 18). **Nad gniewem Pana nigdy nie zachodzi miłosierdzie.****

Księga Jeremiasza, jak powiedzieliśmy, pełna jest gniewu Pana przeciw miastu świętemu - Jerozolimie. Wylicza się rozliczne grzechy, lecz przecież w skali porównawczej nie były one zapewne większe od grzechów innych miast i ludów; chodziło w końcu o sprawy dość pospolite wtedy. **Skądże więc tak straszny gniew? Jeremiasz odpowie: „Bo Jerozolima jest miastem nawiedzenia”** (Jr 6, 6). **Miasto wybrane, miasto święte, które nawiedził Pan. Komu wiele dano, słuszne jest, gdy oczekuje się wiele.** A tymczasem: „Od najmniejszego do największego, wszystkich ogarnęła żądza zysku: od proroka do kapłana – wszyscy popełniają oszustwa. Usiłują zaradzić katastrofie mojego narodu, mówiąc beztrosko: Pokój, pokój, a tymczasem nie ma pokoju” (Jr 6, 13).

Księga Jeremiasza pełna jest także gniewu Pana przeciwko nam. Bo i nasze serce jest miejscem nawiedzenia, miejscem świętym. Czy rzeczywiście? A może mówimy beztrosko, iż wszystko w porządku, a w naszym sercu grzech, nieład i niepokój? Pamiętajmy: wiele nam dano, dlatego Bóg będzie wiele oczekiwał.

Jeremiasz, cz. 2

Księga Jeremiasza jest nie tylko księgą gniewu Bożego. Jest to także księga ustawicznej, nieprzemijalnej gotowości wymazania zła: „Jeżeli będziecie się kierować wyłącznie sprawiedliwością jeden wobec drugiego, jeśli nie będziecie uciskać cudzoziemca, sieroty i wdowy i jeśli krwi niewinnej nie będziecie rozlewać w tym miejscu i jeżeli nie pójdziecie za cudzymi bogami na waszą zgubę, wtedy pozwolę wam mieszkać na tym miejscu, na ziemi, którą dałem przodkom waszym” (Jr 7, 5-7). **Słuchano Jeremiasza, ale nie usłyszano. Mówił bowiem rzeczy niepopularne. Nie te, których by chciano słuchać.** A w ludziach tych nie było już wiary. Nasze pokolenie, może i my sami czynimy nierzadko zło w przekonaniu, że to właśnie jest znakiem naszej ludzkiej wolności, dowodem zrzucenia więzów. W przekonaniu, że oto sami sobie staliśmy się panami i nie ma innego; i że to człowiek jest władny stanowić o dobrym i złym, dopuszczalnym i niedopuszczalnym. Jeśli kto twierdzi inaczej, nie chcemy go słuchać. A co wtedy? Może to chrześcijańska Europa i Ameryka, które przewodzą apostazji w świecie straci obecność Pana? Już dziś widać, że oś rozwoju chrześcijaństwa przesuwają się do Afryki i Azji. Tam są powołania, tam zasadniczo przyjmuje się Dobrą Nowinę.

Wolał Jeremiasz w porę i nie w porę, zabiegał ludziom drogę. Mówili mu: jesteś szalony. Odwracali się od niego. Śmiali się po kryjomu z dziwnego człowieka wykrzykującego bezsilne słowa. Byli ogromnie zajęci, uprawiali ziemię, wozili towary, snuli skomplikowane plany, bożkom składali ofiary. Słońce i księżyc świeciły jak dawniej. Kupcy rachowali zyski i straty. Zakładali rodziny. Nie stanie się nic – myśleli. Cóż może się stać? I tylko jeden człowiek płakał z rozpaczy.

Skarżył się Jeremiasz: „Biada mi, matko moja, żeś mnie urodziła, męża skargi i niezgody dla całego kraju. Nie pożyczam ani nie daję pożyczki, a wszyscy mi

złorzeczą. (...) Ty wiesz Panie, pamiętaj o mnie i wejrzyj na mnie. (...) Nie dozwól, bym zginął z powodu Twojej wyczekującej cierpliwości; wiedz, że dla Ciebie znoszę poniżenia” (Jr 15, 10.15). I Pan odnawia przymierze z Jeremiaszem: „Uczynię z ciebie dla tego narodu niezdobyty mur ze spiżu. Będą walczyć z tobą, lecz cię nie zwyciężą, bo Ja jestem z tobą, by cię wspomagać i uwolnić. Wybawię cię z rąk złoczyńców i uwolnię cię z mocy gwałtowników” (Jr 15, 20-21). Jednakże będziesz samotny Jeremiaszu: „Nie weźmiesz sobie żony i nie będziesz miał na tym miejscu ani synów, ani córek. Tak bowiem mówi Pan o synach i o córkach, które narodzą się na tym miejscu, i o matkach, które je urodzą, i o ojcach, którzy im dadzą życie w tym kraju: Pomrą wskutek różnych śmiertelnych chorób, nie będą opłakiwani ani pochowani, posłużą za nawóz na polu. Wyginą od miecza i z głodu, a zwłoki ich staną się żertwą ptaków podniebnych i zwierząt lądowych” (Jr 16,2-4).

Jeremiasz był człowiekiem niepokoju. I nie mogło być inaczej: był człowiekiem Bożym. To z Jeremiaszem był Pan, a nie z tymi, którzy żyjąc w pokoju, ustanowili taki porządek, który w końcu zdeptałby człowieka. I dlatego Jeremiasz był w swym środowisku „napęczniony groźbą” i za to niósł na sobie wyrok samotności, której nie szukał i nie chciał, a którą musiał znosić czy przez wyrok Pana (jedyne to wypadek w Starym Testamencie, gdy Pan każe żyć komuś w celibacie), czy znosić samotność przez zbieg okoliczności.

To stałe nawoływanie Jeremiasza doprowadziło w końcu do uwięzienia go i ryzyka śmierci. Upokorzenia, kary fizyczne, poczucie bezsensu misji wśród niewiernego narodu wrywają z duszy Jeremiasza wyznanie: „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają. Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: *Gwałt i ruina!* Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, żarzący się w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz

nie potrafiłem” (Jr 20,7-9). **Jakże dramatyczne musi być zmaganie człowieka, który jest przekonany o swym powołaniu, a równocześnie chce od niego uciec, bo za ciężkie, bo zawiódł, bo nie dorasta.** A Pan Bóg jest cierpliwy, rozumie, jeśli tak możemy powiedzieć, nie dziwi się i nie denerwuje. Tylko powtarza: „Jestem, będę z tobą”. Trzeba tylko uwierzyć.

Gdy Nabuchodonozor ruszył przeciw Judzie zmienił się sąd o Jeremiaszu. Przestał być dziwakiem i przedmiotem szyderstwa. **Dla tych samych ludzi, którzy kpili z niego stał się z dnia na dzień mężem Bożym, kimś roztroptym, przewidującym i potrzebnym.** Król Sedecjasz wysłał posłańców, by szukać rady u Pana przez proroka. Usłyszą te same słowa o konieczności nawrócenia i otwarcia bram miasta dla Nabuchodonozora. Wysłańcy są zniecierpliwieni i pełni niesmaku. Nie przyszli do Jeremiasza po to, aby jeszcze raz wysłuchiwać upomnień i wskazań, które słyszeli już wielokroć. Przyszli, by dowiedzieć się czy ten Jeremiaszowy Przedwieczny, ten jego Pan Zastępów, który ostatecznie jest ich Bogiem, trochę zapomnianym, ale ich Bogiem, czy odwróci ofensywę Nabuchodonozora, czy nie?

Ludzie często wołają do Boga nie po to, aby poznać Jego wolę i zaufać opiece, lecz tylko po to, aby usłyszeć potwierdzenie własnej woli albo zamierzeń. Jeżeli zaś w sumieniu swoim usłyszą odmienne wyroki – nie wierzą, aby głosem Boga mogło być to, co sprzeciwia się ich zachciankom. Prorok? Od czegoż jest prorok? Czy nie po to został dany, aby autorytetem Bożym potwierdzić nasze zamierzenia, nasze decyzje, nasze wyobrażenia? Jeśli zaś inaczej rozsądzi, mówi się wówczas: kłamiesz. I Jeremiasz pozostaje w więzieniu.

Najeźdźcy oszczędzają życie Jeremiaszowi, ale nikt mu nie oszczędził bólu spoglądania na gruzy Jerozolimy i płaczu „Lamentacjami”. Inni uprowadzą go do Egiptu. Miał prawie 65 lat. I tam ginie po nim ślad. Ginie ślad po człowieku. Pozostaje tylko jego głos, tam w Egipcie. Głos przeciw Egiptowi, Filistynom, Moabowi, Ammonowi, Edomowi, Elamowi i wreszcie przeciw

samej Babilonii, która nie wiedząc o tym stała się biczem Bożym przeciw Judzie.

Kiedy się czyta wszystkie końcowe rozdziały Księgi Jeremiasza czuje się człowiek jakoś dziwnie. Bo oto wielki wir historii, w którym narody pną się ku chwale i spadają w otchłań zguby, wszyscy przeciwko wszystkim w zmiennych sojuszach i zawiedzionych rachubach, dziś potężni, jutro nędzni. Można widzieć znikomość tych procesów; jednakże w latach, kiedy się dzieją, jakże są potężne! Kiedy powstają albo giną dziesiątki tysięcy ludzi, kiedy rodzą się i giną wielkie mocarstwa, kiedy padają w proch bóstwa czczone przez setki lat – co znaczy głos jednego człowieka? I to na dodatek takiego, który jest nikim i niczym w skali świata? Czymże jest głos człowieka zaginionego w mroku, jednego z bardzo wielu wygnańców? **Nawet nie widać Jeremiasza, został tylko jego głos. Ale ten głos jest ponad całym tym ogromnym wirem wydarzeń. Królowie minęli, on został. Narody są starte, a on jest.** Jest ponad nimi ponieważ spełniło się wszystko, nawet zagłada olbrzymiej potęgi Babilonu.

W tym zgiełku pojawia się jednak **cichy płacz skruchy**: „W owych dniach (...) przyjdą synowie Izraela wraz z synami Judy. Będą szli nieustannie z płaczem, szukając Pana, swego Boga. Będą pytać się o Syjon, zwrócą się na drogę ku niemu: *Chodźcie, połączymy się z Panem wiecznym przymierzem, które nie ulegnie zapomnieniu.* Naród mój był trzodą zbłąkaną, ich pasterze zaprowadzili ją na górskie manowce; chodzili z góry na pagórek, zapomnieli o swojej owczarni. Każdy, kto ich spotkał, pożerał ich. Nieprzyjaciele ich mówili: *Nie popełniamy występku, bo zgrzeszyli przeciw Panu, pastwisku sprawiedliwości, nadziei ich przodków*” (Jr 50, 4-7).

Los Jeremiasza jest po ludzku tragiczny. Chyba jak nikt inny w Starym Przymierzu nie utożsamił się w swoim życiu z losem Jezusa Chrystusa. I kiedy zdawało się, że nic już nie zostało oprócz smutku i próżnych lamentacji, w proroku wstaje nadzieja. Jeremiasz mówi nieśmiało: „Dobrze jest czekać w milczeniu ratunku od Pana. Dobrze dla męża, gdy dźwiga jarzmo swej młodości.

Niech siedzi samotny w milczeniu, gdy On na niego je włożył. Niech usta zanurzy w prochu! A może jest jeszcze nadzieja? (...) Bo nie jest zamiarem Pana odtrącać na wieki. Gdy udręczył, znów się lituje w dobroci swej niezmiernej; niechętnie przecież poniża i uciska synów ludzkich” (Lm 3, 25-29). I zupełnie niespodziewanie włącza się trochę dalej śpiew o Pomazańcu Pańskim: „Pomazaniec Pański – nasze tchnienie – schwytany został w ich doły, a myśmy o nim mówili: W jego cieniu będziemy żyć wśród narodów” (Lm 4, 20). Czy mówi o królu Sedecjaszu? Tak niektórzy komentują; ale przecież Sedecjasz nie był bez winy; a może mówi o Chrystusie, którego los przypadło Jeremiaszowi antycypować?

Pozostaje pytanie: na ile znaleźliśmy dla siebie natchnienia w osobie proroka Jeremiasza? Jego historia pokazuje, że olbrzymia moc Pańska może posłużyć się kruchym ciałem i psychiką człowieka, że z wierności może wyrosnąć niezłomne świadectwo, a z uciekiniera żołnierz pierwszej linii. A najważniejszym przesłaniem staje się nauka, że los wybrańców Bożych nie jest tylko ich osobistą historią. Są włączeni w nieprzenikniony plan Bożej ekonomii, zawsze zwycięskiej i ku dobru człowieka, choć często wyglądającej na pozorną porażkę i będącą taką w wymiarach doczesności. Bo nieraz schodzimy ze sceny tego życia przegrani. Niech nas wyleczy ta historia z triumfalizmu duchowego, w którym wszystko musi być zwycięskie, udane, bezproblemowe, bezgrzeszne i dające satysfakcje. Nie bójmy się uwierzyć w teologię braku sukcesu. W ekonomię oczyszczenia intencji poprzez życiowe upokorzenie. To jest bardzo bliskie Pana Jezusa. A za męką jest Zmartwychwstanie. Za śmiercią Życie.